Nr. 16. CZĘSTOCHOWA, DNIA 21 KWIETNIA 1935 ROKU. ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł, pod opaską 1.50 zł, zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 40 gr. za wiersz milim.

Biblj. Kraj



Mal. F. Dubiek. **Zmartwychwstanie Chrystusa.**

Alleluja!

Alleluja! Zmartwychwstał
Odkupiciel świata,
Co na miłości Zakon swój
utwierdził Boży
Co kazał w każdym bliźnim
znać i kochać brata,
Nieść z nim brzemię, sprowa-
dzać z błędnych rozdroży.

Nakarmić gdy łaknący,
przyodziać gdy nagi,
Dodać w smutku pociechy,
w zwątpieniu odwagi.
O! niechże On w duszy naszej
zmartwychwstanie
Niechaj w dzień ten wesoły,
co nam nastał ninie.

Umocni w nas Zakon
swego panowania,
Byśmy żyli jak bracia
w poczciwej rodzinie,
Gdzie z jednym wszyscy smut-
ni, lub wszyscy weseli
I gdzie każdy rad z drugim,
chleb i serce dzieli.

Adam Pług.

NA WIELKANOC.

LEKCJA. 1 Kor. V. 7—9.

Bracia! Uprzątnijcie stary kwas, abyście byli nowem ciastem, jako jesteście przaśnymi; albowiem także i nasz Baranek Wielkanocny, Chrystus, został ofiarowany. A przeto świętujmy nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy.

EWANGELJA. (Mark. XVI, 1 — 7).

W on czas: Marja Magdalena i Marja, matka Jakóba i Salome zakupiły wonności, by pójść i namaścić Jezusa. Wczesnym tedy rankiem, w niedzielę, przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. Mówiły zaś między sobą: „Kto nam odwali kamień od otworu grobowego?"

I podniósłszy oczy, spostrzegły, że kamień był odwalony, — a był on bardzo wielki. Weszły tedy do grobu i po prawej stronie ujrzały młodzieńca siedzącego, odzianego w białą szatę, i zdumiały się. On zaś rzekł do nich: „Nie trwóżcie się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych: niemasz Go tu! Oto miejsce, gdzie Go złożono!" Atoli idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi: „Idzie przed wami do Galilei: tam Go zobaczycie, jak wam zapowiedział".

DROGA DO ZMARTWYCHWSTANIA.

„Chrystus zmartwychstan jest" — śpiewamy — i mimo trosk i kłopotów, mimo smutnej rzeczywistości, którą przeżywamy, cieszymy się radością ducha, nucąc zwycięskie i radosne „Alleluja!"

Istotnie nad wyraz

smutnie przedstawia się nasza rzeczywistość.

Nędza i niedostatek gnębią szerokie masy społeczeństwa. Wyzysk stał się najwyższem prawem życia gospodarczego. Oprócz tego najrozmaitsze i nieoczekiwane wydarzenia w życiu gospodarczem i politycznem wywołują niepewność, co jutro przyniesie.

I cóż się stało, że pomimo nadmiaru na świecie wszystkich dóbr, udzielonych hojną ręką Boga wszechmocnego — coraz więcej dziś ludzi żyje w ostatniej nędzy i głodzie?

Cóż to się stało, że, choć coraz większy postęp w opanowaniu sił przyrody, coraz lepsza organizacja pracy, coraz więcej i coraz doskonalsze mamy dziś maszyny — równocześnie coraz więcej ludzi nie ma pracy i chleba?

Po wojnie światowej spodziewaliśmy się wszyscy, że razem z pokojem nastanie nowa era dla ludzkości całej — epoka rozwoju i dobrobytu. Powołano do życia nową organizację, Ligę Narodów, a zadaniem jej miało być odbudowanie świata i uniemożliwienie wojen w przyszłości. A tymczasem, poza Europą już się krew leje, w Europie zaś mężowie stanu bezskutecznie radzą nad rozbrojeniem, a niebezpieczeństwo wojny jest coraz większe.

Wszyscy zdają sobie sprawę, że żyjemy jakby na wulkanie.

Dlaczego tak się stało?

Otóż ludzkość zapomniała, że wszelki porządek tak w świecie natury jak w świecie ludzkim zależy od Boga — i oto ludzkość zbudowała porządek społeczny, gospodarczy i polityczny bez Boga, bez Jego praw — co musiało doprowadzić do tej nędzy materjalnej i moralnej, którą dzisiaj przeżywamy.

Bez Boga i Jego praw nie może być pokoju ani porządku na świecie.

Rozpaczliwy stan obecny, przykry i bolesny, wykazuje namacalnie bankructwo wszystkich ludzkich pomysłów, a każe szukać lekarza i zbawcę już nie w ziemskich wielkościach ale w wszechmocy i miłosierdziu Opatrzności Bożej, w Chrystusie Panu, który zwyciężył śmierć i świat.

Nad smutną rzeczywistością doby obecnej rozlega się dziś to chrześcijańskie, zwycięskie i radosne „Alleluja",

wskazując nam jedyną drogę wyjścia z kryzysu, mianowicie przeprowadzenie zasad Chrystusowych w życiu rodzinnem, społecznem, gospodarczem i politycznem.

Chrystus zmartwychwstał i przeobraził apostołów.

Ludzi zwyczajnych i przeciętnych przemienił w nieustraszonych bohaterów i męczenników wiary.

Kościół Chrystusowy odrodził świat pogański.

I w dziejach Kościoła powtarzała się wprawdzie stale Golgota i powtarza się dziś jeszcze—pomyślmy o bolszewji i Meksyku — lecz zawsze po prześladowaniach powtarzało się także pełne radości „Alleluja". Spoglądając na ubiegłe 19 wieków i stan obecny, widzimy Kościół otoczony majestatem chwalebnej historji blisko dwu tysięcy lat, a jednak bez najmniejszych oznak starości lub śladów zmarszczek; bo

Kościół ma w sobie wartości i siły wieczne, dla wszystkich czasów i wszystkich ludzi.

Ten Kościół jest wierny Chrystusowi, który jest ten sam na „wczoraj, dziś i na wieki" (Żyd. 13, 8).

Jeżeli świat dzisiejszy jest, jak się wyraził jeden z wielkich myślicieli, „wielkim szpitalem" nędzy moralnej i społecznej, to przyczyna leży nie gdzieindziej tylko w tem, że narody i państwa nie idą za głosem Chrystusa lecz ziemską mądrością chcą uleczyć chorą ludzkość.

Nawet życie wielu katolików i państw katolickich tak w polityce, jak na polu gospodarczem, nie idzie po linji wskazań Chrystusa i Kościoła. Ongiś szydził z chrześcijaństwa bezbożny filozof niemiecki Nietzsche, mówiąc: „Lepsze pieśni musicie mi śpiewać, bym uwierzył w waszego Odkupiciela; więcej odkupionymi muszą wyglądać Jego uczniowie". W tych słowach tkwi wiele prawdy; bo mamy katolików wierzących, a nawet zajmujących wybitne stanowiska w społeczeństwie, którzy często są tchórzami; nie słychać o odważnych ich wystąpieniach, podczas gdy masoni, wolnomyśliciele, socjaliści, komuniści a nawet sekciarze występują z wielkim tupetem i czelnością.

Dlatego też Pius XI widzi odrodzenie świata przez Akcję Katolicką t. j. **przez urabianie ludzi na apostołów, którzy nowopogańskiemu światu głosić będą słowem i czynem naukę Zmartwychwstałego i walczyć o panowanie Chrystusa we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego.**

Gdyby bowiem Chrystus był królem doby obecnej,

królem serc i królem życia gospodarczego ,społecznego i politycznego, — ludzkość nie żyłaby jakby na wulkanie, który w każdej chwili może wybuchnąć i spowodować straszną katastrofę.

Gdyby Chrystus był królem doby obecnej

nie byłoby tyle niesprawiedliwości i krzywd, a więc nie byłoby tyle goryczy i cierpień w życiu narodów i poszczególnych osób.

Gdyby Chrystus był królem doby obecnej

dawnoby już zamilkł krzyk nędzy i rozpaczy wyzyskiwanych niesprawiedliwie mas.

Chrystus zmartwychstał i już więcej nie umrze, ale żyje w swym Kościele. Gdy Jego idee i zasady podejmą chętne ręce i głowy, zwłaszcza ludzie, w których rękach spoczywa ciężar i odpowiedzialność rządów, **pójdzie świat ku odrodzeniu i zmartwychwstaniu, bo droga za Chrystusem to droga postępu, wzlotu po przez bój i trudy do triumfu i chwały.** Taką była droga Chrystusa, taką musi być droga tak jednostki, jak i narodów i ona nigdy nie zawiedzie.

W. M.

Przy grobie Zbawiciela.

Dużo jest grobów na ziemi. Groby małe, w których kończy się zwykłe życie ludzkie. Zaledwie w takim grobie pochowają umarłego, już o nim wszyscy zapominają. Cóż bowiem znaczy życie ludzkie wobec potężnej fali dziejów świata?

— — — — — — — —

Są także wielkie groby: groby narodów i cywilizacyj, ongiś wspaniale rozkwitłych, groby idei, które ongiś jak potężne tętno ożywiały i poruszały wielkie rzesze ludzi.

Hen, daleko, na piaskach egipskiej pustyni wznoszą się potężne piramidy. Jak niema zagadka spogląda Sfinks*) w pustą, odludną dal. Wędrowiec, który tu wypoczywa, zmęczony żarem pustyni, myślami cofa się wstecz o kilka tysięcy lat, w owe czasy, w których ten kraj odznaczał się olbrzymiem bogactwem, a ziemia wielką płodnością. Dumni faraonowie budowali sobie wówczas potężne pomniki, mające na wieczne czasy świadczyć o wspaniałości i niezmiernych bogactwach tej krainy i ich władców. Zadumany wędrowiec poznaje, że stoi na potężnym grobie wspaniałej kultury starożytnej, nad którym wiatr pustynny śpiewa monotonną pieśń pogrzebową, na grobie narodu, co ongiś żył w ogromnem bogactwie, lecz potem zginął, pozostawiając tylko martwe kamienne ślady swej potęgi. Zaginąć musiał, bo wszystko, co posiadał, to były jedynie ziemskie dobra.

Inny potężny grób znajduje się na wyżynach Akropolu w Atenach. Grób wspaniałej kultury, grób narodu, który ukochał piękno jak żaden inny naród, który się upajał pięknem rzeźb i świątyń, stworzonych przez genjalnych mistrzów. Obecnie pozostały tylko smętne ruiny. Nad zapadłemi portykami i połamanemi pomnikami wznosi się niejako skarga i żal za minionem pięknem, które zginęło i zginąć musiało, bo było pięknem jedynie ziemskiem.

Trzeci grób, to słynne forum — rynek starożytnego Rzymu. Grób to także wielkiej epoki, grób narodu, którego stalowa pięść zmuszała cały ówczesny świat do uległości. Potęga jego zdawała się nieskończoną. Pod miarowym krokiem legjonów rzymskich drżała ziemia. Lecz potęga ta rozprysła się jak

*) Sfinks — kamienny pomnik obok piramidów egipskich, wysokości 20 m., długości 55 m.



Fra Angelico da Fiesole (1387—1455): Zmartwychwstanie Pana Jezusa — Trzy Marje u grobu (obraz z Muzeum San Marco we Florencji).

szkło — i musiała zaginąć, bo była potęgą wyłącznie ziemską.

Bogactwo (Egipt), piękno (Grecja), potęga (Rzym), giną a pozostają po nich tylko kamienne ślady, jakby potężne groby, świadczące o tem, że wszystko, co ziemskie, zginąć musi.

A teraz przejdźmy do innego grobu... do zacisznego grobu Pana Jezusa, wykutego w skale w Jerozolimie. Nad nim nie unosi się żadna skarga pogrzebowa, ani żal czy smutek, a raczej rozbrzmiewa radosne i nieśmiertelne Alleluja.

Tu prawa ziemskie straciły wszelkie znaczenie. Tu śmierć stała się źródłem życia bogatego, błogosławionego, wiecznie trwałego.

Do grobu Chrystusa pielgrzymują w duchu wszyscy udręczeni i znękani walką życiową.

Do grobu tego przychodzą wszyscy, co wątpią o prawdach wiary Chrystusowej i tu się przekonują, że Chrystus zmartwychwstał, a więc jest Bogiem. Tę wiarę głosili Jego uczniowie i za nią ponieśli śmierć. Ich świadectwo, potwierdzone ofiarą ich życia, wzmacnia i utwierdza wiarę tych, których dręczą wątpliwości.

Do grobu Chrystusowego przychodzą grzesznicy i znajdują tu grzesznicę Marję Magdalenę, której pierwszej ukazał się zmartwychwstały Pan Jezus.

Jeżeli Chrystus po zmartwychwstaniu ukazał się najpierw skruszonej grzesznicy, wtedy każdy grzesznik ,który z żalem i mocnem postanowieniem poprawy przychodzi do Chrystusa, może mówić z świątobliwym Jobem: „W i e m, ż e Z b a w i c i e l m ó j ż y j e, ż e z z i e m i p o w s t a n ę i z o b a c z ę B o g a Z b a w i c i e l a m e g o“.

Do grobu Chrystusa przychodzą wszyscy, którzy upadają pod cięża-

Najdostojniejszemu Arcypasterzowi, Czcigodnemu Duchowieństwu, wszystkim Współpracownikom' Czytelnikom i Przyjaciołom naszym jak również ich rodzinom z okazji święta Zmartwychwstania Pańskiego serdeczne życzenia WESOŁEGO „ALLELUJA“ śle

Redakcja „Niedzieli“

rem krzyża, jaki dźwigają. Tu widzą w duchu Chrystusa Zmartwychwstałego jako króla chwały, chociaż w trzy dni przedtem upadał pod ciężarem krzyża i był sromotnie ukrzyżowany. Tu słyszą także jego słowa: „I z a l i n i e b y ł o p o t r z e b a, a b y t o c i e r p i a ł C h r y s t u s i t a k w s z e d ł d o c h w a ł y s w o j e j" (Łuk. 24, 26).

Tu Chrystus mówi do nich: Jeżeli twoje ręce i nogi są zranione i za krwawione ciężką twardą walką życiową, jeżeli serce twoje pęka z bólu, spojrzyj na ręce i nogi moje, gwoździami przybite do krzyża, i na serce moje, starte większym bólem i przebite włócznią. A zarazem pamiętaj o tem, że całe morze światła i chwały niebieskiej wypłynęło z tych ran. I ciebie więc czeka po cierpieniach radosna chwila, w której smutek twój w radość się przemieni.

I jako odgłos tych słów Boskiego Mistrza brzmi ku nam zapowiedź apostoła: „A l b o w i e m j a k w n a s o b f i t u j ą u t r a p i e n i a C h r y s t u s o w e, t a k i p r z e z C h r y s t u s a o b f i t u j e p o c i e c h a n a s z a, j a k o j e s t e ś c i e t o w a r z y s z a m i u t r a p i e n i a (Chrystusa), t a k b ę d z i e c i e i p o c i e s z e n i a" (2. Kor. 1, 5. 7).

W. M.





Wielkanoc w Polsce

przed 50 laty a dziś.

Warto przypomnieć sobie, w doroczne uroczystości Męki i Zmartwychwstania Pańskiego, jak te same święta wyglądały w Polsce przed laty mniejwięcej pięćdziesięciu. Znakomity wizerunek ówczesnej Warszawy pozostawił znany pisarz polski Bolesław Prus w swem arcydziele „Lalka". Opisał tam też, jak się okazywała religijność warszawian na wielkanoc, zwłaszcza przy zwiedzaniu grobów Pańskich w świątyniach:

Otóż w kościele św. Krzyża „na Grobach" ledwie gdzieniegdzie modli się szczerze jakaś niepozorna postać z ludu: „Tu i owdzie, na posadzce świątyni, widać było niewyraźne cienie ludzi leżących krzyżem, albo zgiętych ku ziemi, jakby kryli się ze swoją pobożnością pełną pokory". Lecz inni — to już jedynie ciekawi, przychodzący dla rozrywki towarzyskiej czy dla zabicia czasu:

„W różnych punktach świątyni ...stoły okryte dywanami, na nich tace pełne bankcetli, srebra i złota, a dokoła nich damy, (które kwestowały przy grobach — przyp. redakcji), siedzące na wygodnych fotelach, odziane w jedwab, pióra i aksamity, otoczone wesołą młodzieżą. Najnabożniejsze pukały na przechodniów, wszystkie rozmawiały i bawiły się, jak na raucie".

Zwiedzającemu świątynię zdawało się, że w tej chwili widzi przed sobą trzy światy. Jeden, dawno już umarły, który modlił się i wznosił na chwałę Bożą wspaniałe te świątynie. Drugi, ubogi i pokorny, który umiał modlić się, lecz wznosił tylko — dla siebie — lepianki, i trzeci — ówczesną inteligencję, — który dla siebie murował pałace, ale już zapomniał o modlitwie i z domów Bożych zrobił prawie miejsce schadzek.

Tak było przed 50-ciu laty w stolicy kraju, w Warszawie.

Jakże odmienny obraz oglądamy obecnie w tej samej Warszawie.

Już nie „tu i owdzie" po kątach (jak w opisie Prusowskim), ale we wszystkich nawach widać tłumy pobożnych, korne, skupione, „wesoła młodzież" nie na flirt zachodzi do świątyni, ale gromadnie klęczy, pogrążona w modlitwie, w ławkach i przed balaskami ołtarzy.

Kiedy widzi się tysiączne rzesze studentów, przystępujących do spowiedzi, gdy konieczne jest powtarzanie kilkakrotne rekolekcyj dla akademików, gdyż obszerny kościół św. Anny już nie mieści tak ogromnej liczby słuchaczów — spostrzega się wyraźnie, jak na dłoni, że dokonywa się wielka przemiana dusz, nadchodzą nowe czasy, których znamieniem staje się odrodzenie religijności, powrót do Kościoła i do wiary...

To samo widzimy w innych miastach polskich. W Nr. 15 „Niedzieli" pisaliśmy o bardzo ożywionym ruchu religijnym w Częstochowie w okresie Wielkiego Postu: o nadzwyczajnie licznym udziale wiernych w nabożeństwach wielkopostnych, rekolekcjach i spowiedzi oraz Komunji św. wielkanocnej.

Widzimy w całej Polsce powszechny zwrot do religji, do Boga, a zwrot ten ujawnia się najdobitniej właśnie wśród młodzieży, zwłaszcza młodzieży akademickiej, a więc młodzieży oświeconej.

Jaka tego przyczyna?

Otóż młodzież widzi bankructwo idei wolnomyślnych, które niedawno jeszcze wszechwładnie panowały wśród inteligencji, a więc wiary w t.zw. „postęp ludzkości", w materializm, w „wyzwalanie się" z niby to „ciasnych ram" moralności katolickiej... Ludzie widzą coraz dokładniej, że te żydowsko - masońskie idee prowadzą ludzkość do katastrofy, bo tworzą zgniliznę moralną, rodzą oszustów, różnych Stawiskich, Kreugerów i t. p.

Ludzie odczuwają, że musi dokonać się jakaś wielka, zasadnicza zmiana kierunku, powrót na zagubioną drogę do Boga i religji, jeżeli nie ma się pędzić na oślep ku przepaści.

Człowiek współczesny, przygnębiony niedostatkiem, widząc tak często, jak zło i niesprawiedliwość triumfuje, jakże podobny jest podróżnym, spieszącym do Emaus, zasmuconym i pełnym przestrachu. Ale już czuje pewne ukojenie, gdy Kościół św. w imieniu i z polecenia P. Jezusa idzie obok niego i wykłada mu prawdę, naucza, umacnia i pociesza. Już odczuwa, że „serce pała w nim", kiedy słucha dobrej nowiny, którą mu głosi Chrystus Pan. Wyczuwa, że jedynie Chrystus ma słowa żywota, i może wyprowadzić ludzkość z nędzy materjalnej i moralnej, do lepszej przyszłości. Dlatego ten zwrot do religji, jaki spostrzegamy obecnie w Polsce i wcześniej już w innych krajach katolickich, a zwłaszcza w młodem pokoleniu warstwy oświeconej.

W. M.





PATRONKA BEZROBOTNYCH.

„Świętą bezrobotnych" nazywają w Edynburgu i całej prawie Szkocji zmarłą w r. 1925 Małgorzatę Sinclair. Była ona dzieckiem proletarjatu. Ojciec jej był zamiataczem ulic w Edynburgu. Od zarania życia nieraz doznała głodu i niedoli. Wcześnie pracowała jako dziewczynka na posyłki. Od chwili, gdy poraz pierwszy przyjęła Komunję św. codzień zrana uczęszczała do kościoła na prymarję przystępując do Stołu Pańskiego. W tajemnicy zawsze potrafiła coś zaoszczędzić ze swych skromnych bardzo zarobków, odmawiając sobie masła do chleba i cukru do herbaty, by wspomagać biednych, niewiele biedniejszych od siebie, pielęgnować ich i pocieszać. Wkrótce po wojnie wstąpiła do zakonu klarysek, gdzie w r. 1924 mając wówczas lat 24, złożyła uroczyste śluby zakonne i przyjęła imię Marji Franciszki. Porażona straszną chorobą gruźlicy krtani, zmarła po wielu męczarniach w listopadzie 1925 r. w Londynie, skąd ciało jej przewieziono do Edynburga.



Elża Burchardówna.

„Nad nędznymi się zlitował“...

Staw był duży, rozlany szeroko, a ciemno-zielona, prawie czarna tafla jego wód wybitnie świadczyła o niezmierzonej głębi. Przy szerokiej drodze, wiodącej z miasta, hen, w nieznane strony, drzemał sobie spokojnie, z drobnemi zmarszczkami fal na powierzchni, które lekko trącał wiosenny wiatr.

Wolski znał ten staw, jeszcze z lat dziecinnych, kiedy wraz z kolegami biegał obok na mokrej łące i ostremi kamykami puszczał „kaczki“ na wodzie. Dziś jednak, kiedy stanął nad nim z bezmiarem rozpaczy w sercu, wydał mu się ten staw inny, groźniejszy i obcy. Trzy wielkie topole, rosochate, chyba stuletnie wyciągały nad stawem nagie jeszcze, ale już spęczniałe sokami wiosny konary, a staw grzał się w słońcu, ponury i tajemniczy.

— Czeka na mnie — pomyślał twardo Wolski i oczyma pełnemi bolesnej martwoty wbił się w jego głębię.

Tak, dość już tego! Dość! Co daje mu życie? Przykrości, zmartwienia, trudy już od kolebki, rozgoryczenia i rozczarowania, a ostatnio poprostu głód.

Nie każdy go zna! Bo powszednie uczucie głodu, jakie odczuwa przeciętny człowiek, który nie dojadł z braku czasu lub chęci odchudzenia się, to nie ten stały towarzysz nędzarzy, co kiszki skręca, mdli i kurczy żołądek.

A Wolski był tak głodny! Wygłodzony od kilku tygodni, odkąd trzeba było jemu wraz z żoną i dwojgiem dzieci żywić się zapomogą i dorywczą pomocą litościwych osób. Ostatnio, znudzony narzekaniem kobiety, skargami dzieci nie miał nic w ustach cały dzień. Co gorsza, zapach choćby najbiedniejszego placka czy kiełbasy gotowanej, dochodzący z za drzwi sąsiednich mieszkań, doprowadzał go do wściekłości.

Czyż podobna, aby niskie uczucie głodu zabijało w nim wszelkie rozumowanie i tę cierpliwość, z jaką, zaciskając ręce, przetrwał dotąd najgorsze chwile?

A jednak tak! Nie miał już więcej siły! — Tej nadchodzącej Wielkanocy czekać już nie będzie, nie pozwoli swym oczom patrzeć już dłużej na nędzę żony, na nędzę dzieci.

Oparł się mocno o pień topoli i patrzył szeroko rozwartemi oczyma na wiosnę, którą widać już było i w zieleniejących młodych trawkach, i w świergocie ptasząt. Spływała wprost z promieniami słońca, oddychała wonią pierwszych, drobnych kwiatków, liljowych i białych.

Minęło go kilka osób. Byli dziwnie rozradowani, nawet uśmiechnięci, szli z rozpiętemi płaszczami od pierwszego ciepła i wyglądali, jakby naprawdę wierzyli jeszcze w życie — dokończył cichutką myślą Wolski i przymknął teraz smutne, pełne żalu oczy.

On już w życie nie wierzy! Odarło go ze złudzeń, zabrało nadzieję, ba, nawet zabrało powszedni kawałek chleba, wyrwało z rączek jego maleńkich dzieci tak niekosztowne ziemniaki. A więc koniec, koniec! Za chwilę, bolesną może, zimne fale wody zaleją mu oczy, uszy, wtargną do przełyku, zachłyśnie się raz, drugi, napije mocno tej brudnej wody... i legnie na dnie. Bedzie to wyzwolenie, ha wyzwolenie!!

Stał dłuższą chwilę, zmartwiały, pełen wewnętrznej burzy, choć na pozór tak zimno spokojny. Stał kwadrans, może pół godziny, sam nie wiedział, gdy nagle obok siebie usłyszał przyspieszony oddech i raczej poczuł, niż spostrzegł, czyjąś obecność. Nie otworzył oczu, sądząc, że ktoś, spiesząc do miasta, przechodzi dla skrócenia drogi po miękkiej trawie, omijając główny gościniec.

Czekał, lecz czuł, że nikt się nie oddala. Owszem, zrozumiał, że sadowi się obok niego koło topoli, i prawdopodobnie siada przy jej szerokim pniu.

Otworzył tedy oczy i spojrzał chmurnie na tego, co śmiał mu zakłócić spokój ostatniej rozprawy z życiem.

Był to dziad, żebrak, jak wielu innych, stary, siwiutki, w zżółkłej kapocie, w butach mocno sfatygowanych, z torbą na plecach i kijkiem w ręku. Spojrzał na Wolskiego raz, drugi, wreszcie ozwał się pozdrowieniem:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

— Na wieki — odparł głucho Wolski, sądząc, że tem może prędzej pozbędzie się natręta.

Stary jednak nogi strudzone wyciągnął, sapał, postękiwał, potem zwrócił się do Wolskiego z prośbą:

— Może też pan ofiaruje co biednemu...

Wolski szarpnął się i żachnął. Zbył prośbę milczeniem i patrzył dalej nic niewidzącemi oczyma, obojętny na wszystko, prócz tego, co było jego wewnętrzną tragedją. Ubogi powtórzył jednak swą prośbę i Wolski, znów z myślą pozbycia się niepożądanego gościa, odparł jak mógł najspokojniej:

— Nie mam nic.

— Nic? Na to pan nie wyglądasz... Miejcież serce nad biednym... głodnym...

— Głodniście... Ja też. To mnie nie wzruszy — wyrzucił z siebie Wolski. — Człowieku, ja przyszedłem tu... eh, dajcież spokój...

— A tak?!...

Domyślnie pomruczał coś stary, potem dodał spokojnie:

— Odejdźcież, panie! Nie dobrze tak się wpatrywać w wodę, oj niedobrze...

— Niedobrze? — warknął świszczącym głosem Wolski. — I nagle, jakby te czyjeś słowa zburzyły tamę silnej woli, którą trzymał na wodzy swą znękaną duszę, potok słów popłynął mu z ust:

— Niedobrze patrzeć, ale dobrze będzie tam... na dnie. Człowieku, rok bez pracy, całą zimę prawie w nieopalonej izbie. Dzieci, żona! Głód! Zimno! Dawno już skończyły się jakie takie zasoby. Ja, ja głodniejszy jestem, niż wy, bo ja nie użebrzę... Ale dosyć, dosyć, dosyć...

Oderwał się od pnia topoli i z krzykiem rwał do brzegu stawu, lecz stary, jakby mu sił nagle przybyło, zerwał się także. Zagrodził nieszczęśliwcowi drogę i chwycił go za ramię:

— Opamiętajcie się, panie! Weźcie znak krzyża św. W imię Ojca i Syna... Toż to Wielkanoc jutro, święta...

— Nie chcę żyć, nie chcę Wielkiejnocy... — szarpnął się Wolski.

— Spocznijcie, tu na trawie, zastanówcież się, człowieku. Boga trzeba mieć w sercu i nadzieję, nie każdy los jednaki i nie nasze prawo go kończyć . Jutro święta Wielkanoc, dziś rezurekcja, ino patrzeć, jak się odezwą dzwony. Człowieku, spokoju trochę, rozwagi...

Trzymał Wolskiego ciągle za ramię, lecz ten szarpał się, rzucał słowa bez związku, aż zmęczony wysiłkiem nerwów, osłabiony z wyczerpania, osunął się na ziemię. Siedział jak martwy. Dziad tymczasem pogmerał w swej torbie, wyszukał jakiś kubeczek, napełnił wodą i podał ją Wolskiemu. Potem z otchłani swej torby wyciągnął także kawał chleba i podsunął do Wolskiego:

— Bierzcie i posilcie się.

Ten spojrzał martwemi jeszcze oczyma. Widok chleba podany ręką ubogiego wzruszył go i rozrzewnił. Szloch targnął jego barkami i dw



Ostatnia Wieczerza Pańska.

że, jasne łzy jęły mu spływać po policzkach. Trzymał ułamany chleb w ręku, a stary niby bliski, ojciec czy brat, mówić zaczął, jakby do siebie:

— Wiosna idzie, panie! I czemuż, gdy ją widzicie, przestaliście wierzyć w Boga? Wiosna idzie, a z nią nadzieja. A jutro z martwych powstanie Jezus — Zbawiciel. Posłuchajcie: Rzecz to zgoła nie do wiary: była przecież śmierć, wszystko niby skończone, pochowali Zbawiciela w grobie skalnym i przywalili kamieniem. A oto zmartwychwstał na trzeci dzień, bo życie zwyciężyło śmierć, bo Bóg panuje i nad jednym i nad drugim. Chcecie być jako niewierny Tomasz? Ale i on przyłożył ręce swoje do ran Chrystusowych i uwierzył. Czemuż z wiosną, czemu właśnie przed Wielkanocą, straciliście nadzieję, przestaliście wierzyć, że zawsze po Wielkim Piątku, przychodzi święta Wielkanoc?

— Wielkanoc jest nie dla nędzarzy — rzekł głucho Wolski. — W domu nędza, niedostatek, prawie głód, a tu żona i dwoje dzieci, dziadku! Czemuż wstrzymaliście mnie?

— Bo nie wasze prawo, kończyć życie, nie wyście je sobie dali, aby zabierać! Stary już jestem, oj stary, miałem zagrodę kiedyś, swój kąt i swój chleb. A teraz jem tylko cudzy. Przykro nieraz i boleśnie, ale kiedy widzę ludzi przygarbionych od cierpień, upadających w nie doli, przytłoczonych krzyżami, jak Pan nasz Jezus Chrystus w drodze na Golgotę, chciałbym wołać do nich na cały głos: Ludzie, pamiętajcie, przecie będzie Wielkanoc! To wielka radość, to wielki cud — zmartwychwstanie i zwycięstwo wiecznego życia nad śmiercią.

Zasłuchał się Wolski, zadumał, potem spożył ofiarowany chleb i chciał staremu dziękować. Otucha wstąpiła mu w serce, tlić się zaczęła jakaś nadzieja, więc dopadł rąk starego i ściskać je zaczął, jak ręce brata, co mu podały chleb.

Stary zabrał torbę, podniósł kijek i broniąc się przed podziękowaniem, wskazał mu zdala widniejący kościół:

— Trzeba już iść, bo nim tam zajdę, prawie będzie rezurekcja. I wy nie traćcie czasu, nim się odezwą dzwony, co poniosą radosną wieść światu o tem źródle niewyczerpanej wiary, o świętach Zmartwychwstania, idźcie do tych, coście ich chcieli opuścić, jak ostatni samolub...

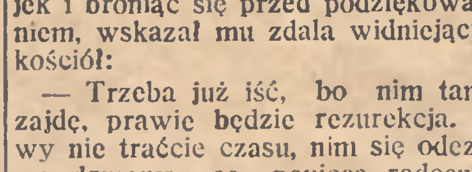
— Pójdę... — powiedział głucho Wolski — i zawrócił ku miastu. Zdala, od drogi, co prowadziła w górę, dobiegł go jeszcze przytłumiony śpiew ubogiego dziadka:

„Nad nędznymi się zlitował.
Alleluja, Alleluja"!

— „Nad nędznymi się zlitował"— szeptał całą drogę Wolski — i gdy za chwilę tulił do siebie tych troje, co o mało nie zostali sierotami, powtarzał im cicho:

— Nie trapcie się, pamiętajcie, że będzie Wielkanoc! Chrystus zmartwychwstał, a Chrystus „nad nędznymi się zlitował".

—)x(—



Wielkoczwartkowa uroczystość umywania nóg dwunastu starcom.

HARCERSKIE VOTUM NA JASNEJ GÓRZE.

Harserstwo polskie w dowód głębokiej czci i miłości dla Królowej Korony Polskiej — Matki Boskiej Częstochowskiej, idąc za radą naczelnego kapelana zlotu, postanowił złożyć votum harcerskie na Jasnej Górze. W czasie zlotu jubileuszowego w Spale wyjedzie specjalna delegacja wraz z liczną grupą instruktorów na Jasną Górę. Votum będzie miało kształt srebrnego krzyża harcerskiego. Czyn ten wyraźnie zadokumentuje głębokie przywiązanie naszej młodzieży harcerskiej do Królowej, „co jasnej broni Częstochowy".

ZŁOTE MYŚLI.

Nie mów nigdy czegoś złego, człowieku, jeżeli tego całkiem pewnie nie wiesz; a gdy jesteś co do tego upewniony, to wpierw zapytaj siebie samego: „Czemu mam to opowiadać?"

O. Alfons Jędrzejewski, Paulin.

O. Augustyn Kordecki

1635 r. — 25. III. — 1935 r.

W trzechsetletnią pamiątkę profesji zakonnej (uroczystych ślubów)

(Dokończenie).

O. Augustyn Kordecki dn. 20 marca roku 1673 (pragnął doczekać się św. Józefa, którego uważał za szczególnego swego Patrona, co też otrzymał, św. Józef przypada 19-go marca) obudził się bardzo rano, kazał sobie przynieść szaty zakonne, sam przyodział się w habit, przepasał biodra na drogę wieczności, mówiąc: „już mnie tak ubranego nie będziecie niepokoić". Prosił O. Aleksandra, aby czystym ręcznikiem obtarł mu członki, mające być namaszczone. W przeddzień śmierci t. j. w dniu św. Józefa z największą pobożnością przyjął Komunję św., którą się często w chorobie zasilał. O godz. 9 rzekł: „Teraz już czas... nie zwlekajcie udzielić mi Ostatniego Namaszczenia".

O. Wikarjusz przyniósł Oleje św. Na każdą modlitwę przy namaszczaniu sam chory odpowiadał: — „Amen". Od tej chwili i po uproszeniu O. Wikarjusza, aby w imieniu jego nie zaniedbał przeprosić wszystkich Ojców i braci prowincji, choroba coraz więcej wzmagała się, a bogobojny O. Kordecki w skupieniu ducha modlił się do Boga. Trzymając w ręku zapaloną gromnicę, zaczął konać. Kiedy obecni bracia, polecając duszę konającego Bogu, doszli do słów: „przyjmując duszę jego" etc., spokojnie ducha wyzionął, otoczony wieńcem zasmuconych braci. Umarł około 4-ej po południu dnia 20 marca 1673 roku.

Dnia następnego 21 marca po nabożeństwie żałobnem został przewieziony na Jasną Górę, gdzie 23 marca ze smutnem obliczem i pochylonemi głowami, ze świecami żałobnemi w dłoniach u drzwi kościelnych przyjęli Paulini swego zwierzchnika i bohatera. a następnego dnia złożyli po nabożeństwie do grobu Ojców zakonu. Po 30 latach zwłoki O. Augustyna Kordeckiego zawarte zostały w jednej urnie z popiołami O. Grzegorza Terelli, zmarłego 30 maja 1660 r. i umieszczone pod kaplicą św. Antoniego roku Pańskiego 1704. Czy się tam znajdują? Opowiadano, że miano je pochować we wspólnym grobie 13 października 1836 r. Trzeba by to sprawdzić, gdyż O. Eustachjusz Hawelski, który był przy pochowaniu kości w r. 1836, mówi tylko, że pochowano wtedy razem z innymi zakonnikami ciało O. Moszyńskiego, biskupa Inflant.

O. Augustyn Kordecki jest mężem godnym wiecznej pamięci, więc dla czynów heroicznych, z których wynikła chwała nietylko dla Zakonu ,ale dla całej Polski, powinien być w szczególny sposób uczczony przez wszystkich. Kordecki był znakomitym człowiekiem, którego Bóg uposażył przymiotami największemi, a którym wiernie odpowiedział i wyjednał sobie nadprzyrodzoną pomoc Boską.

WIELKANOC NAJBIEDNIEJSZYCH.

W poranek Wielkiej Niedzieli na wieży kościelnej zagrały dzwony, w przejrzystem powietrzu odezwały się głosy ptactwa, wiosenny wicher pobudził bory i wierzby przydrożne, rozwinął skrzydła i pomknął hyżo w błękit daleki zaśpiewać słońcu:

Niech będzie pozdrowiony Chrystus zmartwychwstały!

Ną dzwonów, ptactwa i wichru zew, na ulice miast i wsi wybiegli ludzie, powstał ruch i gwar świąteczny, tu i owdzie huknął strzał z moździerza, po opłotkach, przed chatami rozległy się skoczne śpiewki i wesołe pogwizdania...

A z zenitu nieba uśmiechnięte słonko spoglądało jasnym wzrokiem na tę ludzi i natury radość.

I o szyby okien izby Drzewieckich uderzyła fala powszechnej radości. I słońce rzuciło tam garść swych promieni, zaglądając to do ciemnych, pustych kątów izby, to do smutnych oczu wynędzniałej kobiety i jej trojga dzieci. Dla nich Wielkanoc — to ból głodowy, szarpiący wnętrzności, a powiększany widokiem radości innych... Gdy dru-

Ks. F. Gryglewicz. 28)

Na ziemi
krwią męczeńską przesiąkłej

Przy lampie. — Noc w klasztorze. — Do Kornicy. — Żar. — Pod krzyżem.—Ksiądz na rowerze.—Ogródki wiśniowe. — Adelka. — U „stareńkiej" unitki.

Wspomnieliśmy sobie zaraz Kornicę, o której mówił nam przy podwieczorku O. Przeor. Sięgam po cenną książkę, którą z Witulina przywiozłem i patrzę, czy jest tam co o Kornicy. Jest. Znajduję opis i to niemały.

Brzask dzienny po zachodzie słońca zanikał już całkiem. Zapaliliśmy więc lampę naftową, stojącą na stole, usiadłem przy książce i zagłębiłem się w niej całkowicie. Po dłuższej chwili spojrzałem na pochylone nade mną głowy moich towarzyszów i mówię im głosem, niedopuszczającym sprzeciwu:

— Jutro udajemy się do Kornicy, a stamtąd, gdybyśmy mieli konie, to jeszcze do Mszanny!...

— Zgoda, zgoda! — odpowiedzieli na to.

— A teraz pozwólcie, że pójdę spać! — dopowiedziałem, ziewając. Spojrzałem na nich znów, a oni też ziewają, jak jeden mąż. Przypomniało mi się, że poprzedniej nocy spali o wiele mniej, niż ja.

Ranek obudził nas nienajwcześniejszy. Spaliśmy wspaniale. Przeszkodą był tylko jakiś dzwonek, który dzwonił dość długo, gdy było całkiem wcześnie i słońce dopiero w rosie się kąpało. Dzwonkiem tym wytrąceni ze snu głębokiego, przewracaliśmy się na drugie boki i oddawaliśmy się na nowo błogim sennym marzeniom.

Chwaliliśmy dobry zwyczaj i w zakonach się spotykający, że księża, odprawiający później niż zwykle Mszę św. mimo to dostają jeszcze śniadania. Gdyby było inaczej, minęłoby ono nas bezpowrotnie.

Już było sporo po dziewiątej, gdy wyruszaliśmy w stronę Kornicy. O. Piotr chciał nam nawet służyć końmi klasztornemi, ale niestety były zajęte przy żniwach. Gospodarz tutejszego domu był dla nas uprzedzająco gościnny.

„Dralowaliśmy" więc na piechotę. Odprowadził nas służący z klasztoru, wskazał drogę i wrócił. Szliśmy, ale od samego początku iść nam było niełatwo. Słońce bowiem z wyżyn niebieskich lało na nas całemi strumieniami roztopionego złota. W takim żarze, jak wówczas, to nawet hutnik wytrzymałby z trudem. Cóż dopiero mówić o nas, zwyczajnych śmiertelnikach! Nie dziwiłem się więc wcale, że towarzysze moi zaczęli zlekka pozostawać w drodze i z czoła pot kroplisty często ocierać. Udawałem, że tego nie widzę i raźnie szedłem naprzód. Droga była pusta, guziki od szczelnie zapiętych ubrań rozluźniały się same... Byle trochę lepiej mógł oddychać spotniały człowieczy „zewłok".

Żadnego wiatru, najmniejszego przewiewu...

Spotykamy krzyż stary, w ziemię wrastający, otoczony wieńcem zeschniętym. Do pionowego drzewca w niższej jego połowie przyczepiono anioła, z blachy wyciętego, podstawiającego kielich pod krwawiący bok Ukrzyżowanego! Wdali widać ludzi, krzątających się przy żniwach.

Siadamy pod krzyżem, a ks. Ludwik wyciąga aparat fotograficzny, mierzy nim w nasze spotniałe osobistości i... dokonywa operacji bez bólu.

Idziemy dalej. Przed sobą widzimy teraz księdza, który na rowe-

dzy mogą się cieszyć, że mają czem uczcić to święto, choć skromnie... to oni chleba i soli nawet nie mają. Dzieci co moment wołają: mamo! jeść! a tu i garnki puste i kieszeń pusta i — nie ma nadziei, skąd dostać choć to kruszynę chleba... Więc nie dziw, że to słonko boże, co do ich izby zajrzało, nie przyniosło ze sobą wielkanocnej radości.



Procesja rezurekcyjna w małem miasteczku (sztych Andriollego).

Ojciec rodziny był bezrobotnym. znikąd nie otrzymywał zapomogi. Wszystko, co miał, wysprzedał na chleb... Tydzień przed Wielkanocą zjawiła się w ich domu nielitościwa nędza — i dotąd trzyma zgłodniałą rodzinę w żelaznym uścisku.

Dziś, gdy pierwszy, poranny brzask zawitał, Drzewiecki ruszył za miasto, w pole, by nie patrzeć na łzy żony i dzieci. Nacisnał na głowę spłowiałą czapkę, i szedł wolnym krokiem do onych wiosennych pól zapomnieć na chwilę o swojej biedzie. Bo na łonie natury żył w innym świecie...

Hej! A dziś, w wielkanocnym dniu tak cudnie i błogo wokoło! Z rozśpiewanych łąk i pól szła przedziwna woń, od wyniosłych, sinych borów płynął cichy szum, który pieśni ptactwa zdawał się wtórować, powtarzając niskim basem: Alleluja! Alleluja! Alleluja!

Drzewiecki stanął. Przed nim leżał płat pachnącej łąki strojnej w różnobarwne szaty... Woń jej przeniosła tęskliwą duszę Drzewieckiego w one lata, kiedy łzy ze szczęścia mu płynęły, kiedy w taką samą — jak ta dzisiaj — wielkanocną uroczystość brał ze żoną ślub dozgonny. Hej! Jak im szybko czas upływał! Jak chodzili w takie święta zwiedzać żyzne swoje pola! Jak wszystkiego mieli wbród!

Hej! Zdawało im się wtedy, że ich życia ścieżynę wymościło samo słońce, wyścieliły białe róże, że ich wodzić będzie nie ten dziki, mroźny wicher, co zapały

---

rze w naszą stronę zmierza. Podnosimy ręce i zatrzymujemy go, stając na ścieżce. Zeskoczył.

Myśleliśmy, że to proboszcz z Kornicy, do którego chcieliśmy wstąpić, ale był to wikarjusz z Górek, parafji nieco dalszej. Jechał właśnie do klasztoru w Leśnej, zdaje się, zostawić tam swoje grzechy. Pożegnaliśmy się więc rychło, nie myśląc wcale, że może jeszcze się z nim spotkamy.

Znów roztopione słońce spływa nam po czołach.

Mijamy chałupiny z ogródkami wiśniowemi. Tak nęci cień drzew, tak kusi do siebie zapach świeżych wisien...

Siadamy na zielonej trawce i wyciągamy się swobodnie. Zdaje się, że chałupiny są puste. Nikt nas nie widzi i my nikogo.

Dźwigamy się znów i idziemy.

Zachodzimy wreszcie do Kornicy. Domy tu zbudowane ładniej niż gdzieindziej, zabudowania większe, zagrody od siebie odgrodzone sadami i ogrodami. Znać pewną zamożność gospodarzy. Środkiem ciągnie się ulica szeroka, przy której od czasu do czasu spotykamy studnię z żórawiem.

Dwie dziewczynki małe przebiegają drogę. Ks. Ludwik woła je do siebie. Na wołanie jedna ucieka, a druga zbliża się nieśmiało. Zawiązuje się rozmowa:

— Jak ci na imię, dziecko?

— Adelka.

— Jakie ładne masz imię! Daleko twoi rodzice mieszkają?

— Niedaleko.

— A dziadków masz? Babusię starą?...

— Mam babusię. Taka stareńka...

— A chodzi jeszcze? Ile też może mieć lat?

— Chodzi. Ile ma lat, to ja nie wiem, ale pewnie dużo ma, bo jest bardzo stareńka.

— A czy opowiadała ci kiedy babusia o dawnych czasach, jak to kozacy ludzi męczyli?

— Opowiadała babusia. O, nieraz opowiadała!

Ucieszyliśmy się, że zaraz na wstępie do wsi natrafiliśmy na takiego dobrego przewodnika.

— Możebyś nas, Adelko, zaprowadziła do babusi? Chcielibyśmy z babusią porozmawiać.

— Dobrze.

Dziewczynka wysforowała się przed nas i prowadzi. Mijamy jedną chałupę, drugą, trzecią... Zaraz za niemi stała zagroda Adelkowej matki. Przed chałupą ogródeczek nieduży, ławka... Zasiedliśmy w cieniu i czekamy. Adelka pobiegła do izby. Po chwili wychodzi do nas babusia, ale nie taka „stareńka“, jak ją Adelka określiła. Wygląda najwyżej na pięćdziesiąt kilka lat, choć ma sporo więcej. Jest jeszcze czerstwa i żywa.

Pochwaliła przed nami Pana Jezusa i w ręce nas ucałowała, wyraziwszy zadowolenie, że do niej tylu księży przyszło.

— Przyszliśmy, żeby babusia opowiedziała nam trochę o dawnych czasach, jak tutaj Moskale gospodarowali, jak ludzi bili...

— Oj, bili, proszę ojców duchownych, bili!...

— A babusia żyła już wtedy?

— Tak, ja już wtedy żyła. Miała ja może osiem, może dziewięć lat. Ot taka była, jak te małe dziewuszki, ale zapamiętała dobrze...

I wskazała na dziewczynki niedużе, które razem z Adelką wieszały się na płocie ogródka i przyglądały się nam ciekawie.

W tym czasie wyszła też do nas córka Marjanny Tymickiej, naszej „stareńkiej“ mitki, przyszedł za nią i jej mąż...

życia łamie, lecz ten wonny, lekki zefir, co opalone ludzkie czoła pieści...
Aż razu pewnego... mój Boże!
Źli ludzie i żywioły natury wszystko im zabrali. Dziś o głodzie oboje wraz z dziećmi spędzają najweselsze w roku święta.
— Niech to wszystko czarci wezmą! — zaklął Drzewiecki.
W tym czasie inną drogą za miasto wlokła się zmęczonym krokiem jego żona.
Uśpiła jedno głodne maleństwo, drugiemu poleciła pilnować mieszkania, trzeciego wysłała za ojcem, a sama na kpiny światu ruszyła w ten dzień świąteczny prosić po ludziach o skibkę chleba. Nie mogła znieść dłużej męczarni głodu dzieci i swojej. Ostatni ziemniak dziś zjedli.
Rzesztą siły woli pędziła szybko przez ulice miasta, by nie patrzeć ludziom w oczy... Aż zmęczona upadła za miastem przy jakiejś wierzbie, która gościnnie udzieliła jej twardego oparcia i chłodnego cienia.
Drzewiecka rzuciła wzrok na boczną drogę, którą szły grupki wieśniaczych kobiet i mężczyzn, wracających z kościoła.
O jak im serdecznie zazdrościła! Wracają szczęśliwi do domu... Czyta się to na ich uśmiechniętych twarzach. Donośnym rozgwarem rozdzierała ciszę słonecznego popołudnia. Ach, czemu ona nie jest jedną z nich?
Podniosła się ciężko z ziemi i poszła dalej. Za temi polami ciągnęła się długa, szeroka wieś; do niej musi się dostać. O jak daleko trzeba jeszcze iść! A tu ostatkiem sił goni, niedługo upadnie znów, a w domu pewnie dzieci płaczą... Wspomnienie dzieci przyspieszyło jej kroki.
— Prędzej! prędzej! — nagliła samą siebie. — Bo tam czekają głodni...
I prawie biegła wąską ścieżyną drogi. Pod krzyżem musiała stanąć... Tchu jej brakło. Podniosła w górę oczy. Z wysokości krzyża spoglądał smutnie, litościwie Chrystus rozpięty.
Drzewiecka przytuliła się z całej mocy do drzewa krzyża, jak dziecko do łona matki, i gorąco zaszeptała:
„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".
Ta krótka, żarliwa modlitwa wlała w nią jakąś dziwną otuchę. Ruszyła rzeźwiejszym krokiem.
Pod samą wsią opadła z sił. Chwycił ją wpół ból żołądka, świat w jej oczach począł coraz szybsze zatacza kręgi, aż ją rzucił na progu pierwszej chaty w jakąś ciemność. Padła zemdlona.
W chacie powstał krzyk. Ze wsi zbiegli się ludzie i jęli cucić omdlałą, wycieńczoną z głodu kobietę. — — — —
Gdy wieczorem słońce żegnało ziemię, w mieszkaniu Drzewieckich panował inny niż rano ruch. Dzieci wesołe nakarmione biegały po izbie, ich matka — choć blada jeszcze — krzątała się rażno koło garnków, a ojciec wyhuśtywał zawzięcie na kolanach najmłodsze go synka. Nie troszczyli się o jutro, bo im chleb zapewnili ludzie litościwi.
W pewnej chwili ojciec powstał z krzesła i zanucił gromkiem głosem: „Wesoły nam dzień dziś nastał"... a jego głos podchwycili wszyscy.
Tak zawitała radość do owej nie-



Tizian: **Wieczerza w Emaus** (obraz w Luwrze w Paryżu).

Pierre l'Ermite 95)

Jak zabiłam swoje dziecko

Powieść współczesna.
Przełożył z francuskiego W. Weyssenhoff.

Zewnętrznie starał się niekiedy uśmiechać. Ale kto umiał patrzeć w głąb, musiał dostrzec w nim duszę milczącą wskutek zgnębienia i rozpaczy. Oczy, nie były już jego oczami i zdawały się z trwogą patrzeć w samego siebie.
Co on powiedział... co zrobił wczoraj? Czy jest to prawda, że o pewnych godzinach ogarnia nas jakiś dziwny zawrót głowy, co nas rzuca, jak rozbity szczątek na nieoczekiwane wybrzeża?...
Czy to prawda ,że nasza potęga woli, ta prawowita duma człowieka, ginie wobec pewnych uczuć, jak biedny mały kawałek wosku wrzucony w wielki ogień?...
Czy to prawda, że można sobie pewnego ranka położyć rękę na czole, pytając w osłupieniu:
— Czy ja dziś jestem tym nieszczęśliwym z wczoraj?
Jaką burzę, lub jaki rozczyn czułości list Lolity wzbudził nagle w Dominiku?
Czy rzeczywiście nagle?
I przypomniał sobie, że zeszłego miesiąca w Tunisie okręt poszedł nagle na dno w porcie... Poszedł na dno w południe, gdy morze było idealnie spokojne, przy uciszonych wiatrach... poszedł na dno wśród ogólnego zdziwienia, oprócz kapitana, który wiedział, że dno okrętu było stoczone przez morskie mięczaki.
Ten zwrot, ten upadek, jego samego zadziwiający, czy zdziwiłby i księdza Firmin?
Przypomniał sobie ten nowy sposób, jakim ksiądz przemawiał do niego ostatniego wieczoru. Nie była to już ta szczerość, niekiedy szorstka, idąca do serca do serca, ale ostrożność w wyrażeniach, jakiej się używa w stosunku do słabszych, chorych, w obcowaniu z tymi, których by złamało ostre słowo i którzy nie mogą słuchać bez omówień całej prawdy.
Więc już wszystko skończone?
Piękny sen leży u jego stóp jak kryształ przezroczysty, który został rozbity przez nieoględny gest i nic mu już nigdy nie powróci jego pierwotnej całości...
Żegnajcie, wy górne wycieczki, szlakiem wzniosłych dusz, tych co patrzały na niego z góry i uznały, że brak mu odpowiedniej miary dla ich potrzeb. Żegnajcie wszelkie dzieła, do których się wchodzi z biodrami opasanemi, z gorącym dreszczem w sercu, co dla nich tylko bije!
Żegnaj wezwanie Chrystusa na wysokości: Jeżeli chcesz być doskonałym, sprzedaj dom twój, rozdaj ubogim i pójdź za mną!... Kto kocha ojca, matkę, żonę więcej odemnie, nie jest mnie godzien...
On nie był godzien...
Będąc wolnym, oddał zwycięstwo Lolicie, która nawet nie była jego narzeczoną...
Ta mała z Ker-Mimie zwyciężyła Chrystusa, zajęła Jego miejsce... pierwsze miejsce!
On, wielki Bóg, miał mieć tylko resztę!... Żałosnem jest, gdy stworzenie wypiera Stworzyciela...
Wokoło niego skakano z rado-

szczęśliwej rodziny. Lecz ile podobnych rodzin jest dziś w naszej biednej ojczyźnie! Wielu jest także, którzy mogą im dopomóc. Oby żaden polak-katolik od tego obowiązku się nie wymówił.

S. K.

Gawęda świąteczna.

Chrystus zmartwychwstał! — Alleluja! — Alleluja!

Temi słowy śle Wam, drodzy Czytelnicy „Niedzieli“, serdeczne pozdrowienia dzisiejszy gawędziarz, na którego z łaski ks. Redaktora spadł nieoczekiwanie wielki zaszczyt pisania do świątecznego numeru naszej kochanej gazety.

Jędruś — rzecze raz ks. Redaktor, — a napisz tam jakąś ładną wielkanocną gawędę. Spróbuj raz swoich sił. Niech się świat dowie,kogo ma wśród siebie.

Hm — napisz! Łatwo to powiedzieć ks. Redaktorowi, który nie wypuszcza pióra z rąk, jak nie przymierzając, komornik dłużnika. Ale ja, com już dawno pióro na kij dziadowski zamienił... oj ciężko to będzie.

I o czem tu pisać?

A czy to musisz, Jędruś — usłyszałem — koniecznie pisać? Przecież możesz i namalować wcale ładną gawędę...

Prawda i to, pomyślałem sobie. Ale skąd wziąć pędzla, farb — zakłopotałem się.

Pędzel — to dobra intencja, nów usłyszałem, a farby? — O, tych w życiu nie brak.

Święta to prawda — odpowiedziałem zabierając się do pracy. Pędzel — to chęć przysłużenia się dobrej sprawie, a złota wezmę ze słońca, błękitu z nieba, czerwieni z serca ludzkiego. Czy to nie wspaniałe kolory. A jeśli przytem zawadzę o czerń, co się w kącie serca ludzkiego skryła, i jeśli od tego plama powstanie — nie moja to będzie wina.

Wyszedłem szukać treści do obrazu. Wypadło mi przechodzić w słoneczne popołudnie niedzielne około parków częstochowskich. Jeszcze puste i smutne trochę, ale już znać, jak rozpoczyna się w nich życie, jak gotuje się i tu coroczna rezurekcja. Żal mi się zrobiło na widok wyciętych drzew między parkami. Ha, — pomyślałem sobie — stare były, a teraz co stare to i nie modne, więc też nawet drzewom podziękowano za długą służbę u stóp Jasnej Góry.

Nie mogłem myśleć. Widok całych gromad młodzieży spieszącej na jedno z boisk podjasnogórskich pochłonął moją uwagę. A oni gdzie, tak rojno i tak gwarno. Wszystko pod Jasną Górę. Czyżby... ach, nie! Toć to ma się odbyć gra w piłkę nożną i dlatego ten zapał.

Uczułem jakiś ból. I cóż to Jędruś — mówiłem do siebie — żal ci, że nie możesz tam iść i oglądać fruwającej w powietrzu piłeczki?... A może nie rozumiesz tego zapału?... Trudno, nowe idą czasy, a tyś przecie nie z nich, nie dzisiejszy.

Powlokłem się dalej. Doleciał mnie znów hałas. To cyrk wołał ludzi na ostatnie przedstawienie. I znów ludzi pełno, jak na jarmarku, tylko że skupienie u nich większe, rzekłbyś kościelne. Ha, bo dla niejednego z nich cyrk to kościół i w nim swoje nabożeństwa odprawiają.

Między boiskiem a cyrkiem stał kościół. Odbywało się w nim jakieś nabożeństwo. Ludziska wypełniali wnętrze, że aż i poza murami stać musieli. Spojrzałem — sami starsi. Ci jeszcze pamiętają, że post i że o Bogu pomyśleć trzeba. Ci jeszcze potrafią w błagalnej pieśni wiązać zerwane nici łączące człowieka z Bogiem. A może... może są to ci, co pojęli, że bez „gorzkich żali“ niema radosnego Alleluja? Tak, to z pewnością byli ci.

Powlokłem się dalej, aż do naszej pięknej Katedry. Trafiłem na kazanie białego ojca paulina. Ambonę otaczał tłum ludzi. Niektórzy z nich nędznie ubrani z zapadłemi policzkami, które o dokuczliwej biedzie głoszą. Ale co za uwaga. Jak błyszczące oczy wpatrują się w kaznodzieję, jak rozchylone usta zbierają zda się każde słowo, jak nadstawione uszy niczego nie przepuszczą.

A potem... widziałem, jak klękali przed konfesjonałem. Wyznawali swe winy i odchodzili tacy inni, tacy zadowoleni, tacy pogodni.

Zrozumiałem! Tu odbywało się też zmartwychwstanie, tu powstawała najpierw wiosna, w tych zimnych jeszcze murach świątyni. I ta wiosna tak przemieniała ludzi, że oblicza ich słońcem złociła.

Znalazłem swoją barwę!

Alleluja złotem malowane. To czysta dusza, to radość, to prawdziwe szczęście. Ani zręczność na boisku, czy w cyrku, ani żaden rekord w wyścigach, ani żaden inny widok nie nasyci człowieka taką wiarą szczęścia.

Za tę radość chwała Najwyższemu!

Gdyby nic więcej Bóg nie uczynił dla człowieka nad tę możność powstawania do nowego życia łaski choć raz jeden w życiu — jużby to przekraczało zdolność do wszelkiej wdzięczności.

Ale my tak często śpiewać możemy radosne Alleluja!

Jak dobry jest Bóg! Alleluja!

ści; już się nie powstrzymywano, znajdowano podróż za długą, w Biskra było za gorąco...

Pojechano pewnego dnia zobaczyć posąg Kardynała Lavigerie, który ze wspaniałym gestem zatykał obu rękami krzyż na ziemiach Afryki.

Stryj znalazł, że gest przypomina robotnika do kopania ziemi.

Dominik pomyślał, że on niema już dwuch rąk wolnych i widok tej promiennej siły sprawił mu ból.

Wreszcie, nastąpiła wspólna zgoda, ażeby powrócić na brzeg.

Teraz cel był osiągnięty. Teraz wzywała go Lolita... Ona była królową!

Po roku walki, ona opanowała pole, gdzie sterczały ogromne ruiny i gdzie płakały anioły, przewodniki wspaniałych marzeń...

Powrót był pośpieszny.

Był zaledwie luty, i statek parowy w Pornic nie funkcjonował. Zatem wyjechano na wyspę Noirmoutier przez Challans i Fromentine.

Przy niskiem morzu przebyto Goa po mieszczańsku, w samochodzie, wyprzedzając wszystkie spotykane wozy i obryzgując przechodniów... Lecieli do młodego bóstwa, które musiało czekać tam, u ostatniego słupa, na hołd zwyciężonego.

Podczas tej przeprawy przez Goa, Dominik wpatrywał się w szare fale, rozmyślając o chwili tragicznej, kiedy, jednodniowy zwycięzca, przeszedł tędy sam jeden w ponurą noc, której podniosłej goryczy, on nie zapomni nigdy. Gdyby Cyganie z zeszłego roku spotkali to potężne auto, nie poznaliby napewno młodego człowieka bladego dziś i wymęczonego, który szedł wówczas za nimi.

Bo rzeczywiście on już tym samym nie był.

Wówczas był to zwycięzca, idący w samowolności z głową rozognioną. Zwycięzca najstraszniejszej ludzkiej pokusy, ponieważ pozwolone było oficjalnie takiej pokusie ulec... Zwycięzca, jak rycerz ukwiecony, szedł do swego ideału, do swego marzenia... do swoich pięknych snów!

Dzisiaj pomimo swego futra za dziesięć tysięcy franków, rzuconego niedbale na kolana, pomimo bogatego samochodu, całego swego pozoru uprzywilejowanego tego świata, — był to zwyciężony, co powracał, zwyciężony nie na potknięciu się zmysłów... Nie, zwyciężony bez entuzjazmu i bez rozkoszy, pokonany w swej woli.

W połowie drogi spotkali starego przewoźnika z wyspy, wołającego, że czekają na nich u wylotu Goa „piękne panie z Ker-mimie“.

I rzeczywiście, wkrótce spostrzegli zdaleka, w końcu szeregu przydrożnych słupów, mały złoty punkt majaczący na tle błotnistem i ponurem brodu. Stryj ujął lornetkę i zawołał:

— To wózek angielski z Ker-Mimie?... Poznaję nawet Lolitę i jej mamę. Zobacz mój stary Dominiku!

Dominik popatrzył.

Była to Lolita... Matka w powoziku trzymała lejce. Młoda dziewczyna stała na podwyższeniu, które służyło za podstawę starego drewnianego Krzyża, poczerniałego od wiatrów morskich. Młoda Lolita.. i stary, nawpół zrujnowany Krzyż!.. w tem tkwił symbol i cała ich historja.

c. d. n.

GOSPODARSTWO.

O sadzeniu ziemniaków.

O sadzeniu pod skibę nie będziemy pisać, bo jest to sposób znany wszystkim, a prosty zarazem. Zajmiemy się wyjaśnieniem sposobu sadzenia w znacznik. Dlaczego tak zalecamy sadzenie w znacznik? Bo sadzenie w znacznik pozwala nam na lepszą późniejszą obróbkę ziemniaków, a i nie bez znaczenia jest, że przy tym sposobie sadzenia wychodzi mniej sadzeniaków, sadzi się bowiem względnie rzadko, a w każdym bądź razie daleko rzadziej, aniżeli przy sadzeniu pod skibę.

Sadzenie w znacznik polega na tem, że jakiemś narzędziem wyciągamy na roli linje — wzdłuż i wszerz pola, przeznaczonego pod ziemniaki. Po przejściu pola znacznikiem w obydwie strony, pole to wygląda jako szachownica, jest podzielone na szereg małych kwadracików. Otóż po rogach tych kwadracików, a na przecięciu się poprzecznych i podłużnych linij, sadzimy ziemniaki.

Do wykonywania znaków są specjalne narzędzia, tak zwane znaczniki, jak naprzykład znacznik, zwany znacznikiem Jordana. Ale i bez tych specjalnych narzędzi można się obejść. Zamiast znacznika Jordana można się posługiwać płużkiem, takim jak do obsypywania ziemniaków, lub radełkiem. Jeżeli znaki robimy płużkiem, radełkiem, lub znacznikiem Jordana, to znaki te przedstawiają się jako brózdy. Na skrzyżowaniu się tych brózd kładziemy ziemniaki i kiedy już skończymy sadzenie, puszczamy poraz drugi radełko, ale już głębiej i środkiem, pomiędzy dwoma takimi brózdami, do których kładliśmy ziemniaki. Radełko, puszczone głębiej, rozgarnuje szeroko ziemię i przykrywa ziemniaki, leżące w poprzednio zrobionych brózdach.

Ale jeszcze lepszym sposobem jest sadzenie w znacznik, ale na płask. Na wyrównanym broną polu robimy znaki znacznikiem, zrobionym z drzewa, w formie dużych o rzadko rozstawionych zębach, grabi. Żeby te tak szeroko rozstawiamy, jak szeroko chcemy mieć rzędy ziemniaków. Znacznik taki ciągniemy wzdłuż i wszerz pola. Robi on płyciutkie i małe brózdki. Na skrzyżowaniu się linij poprzecznych i podłużnych sadzić będziemy ziemniaki. Sadzimy zaś w ten sposób, że robotnicy idą, każdy swoją linją, z odpowiednim zapasem ziemniaków do sadzenia i motyką. W miejscu, gdzie ma być posadzony ziemniak, robotnik wbija głęboko motykę, a nie wyjmując jej, podważa nią nieco ziemię, tak, żeby się między ziemią a motyką wytworzyła taka szpara. Do tej szpary rzuca ziemniaka, wyjmuje motykę, przydeptuje nogą nieco ziemię i idzie do następnego znaku. Przy wprawie robota ta idzie bardzo składnie i ma tę zaletę, że ziemniaki są bardzo równo posadzone, w jednakowych odległościach, że nie opuści się ani jednego znaku i t. d. To też ten sposób najbardziej się nadaje do polecania w drobnych gospodarstwach, w których naogół jest dość rąk do pracy.

Sadzić ziemniaki należy wówczas, gdy ziemia już się odpowiednio nagrzeje. Sadzić należy całemi ziemniakami. Niewskazanem jest sadzić ziemniakami zbyt wielkiemi i zbyt małemi. Najlepsze sadzeniaki to ziemniaki średnie, wielkości mniej więcej kurzego jaja. Sadzenie ziemniakami krajanemi nie jest wskazanem, bo ze słabych sadzeniaków wyrastają słabe rośliny. Jeżeli już ktoś chce krajać koniecznie, to niech przynajmniej nie kraje drobno, ale tylko na dwie połowy. Sadzić niezbyt gęsto, bo zagęszczone rośliny wyrastają wątłe i choć ich nawet będzie więcej na polu, to korzyść z nich będzie mniejsza, aniżeli z mniejszej liczby, ale dorodnych. Najwłaściwszą odległością na większości naszych ziem będzie odległość 50 centymetrów (pół metra) w kwadrat. W dobrych warunkach można sadzić co łokieć w kwadrat. Trzeba tu przyjąć jako zasadę, że im lepsze warunki damy ziemniakom, tem rzadziej możemy je sadzić. Na ziemiach lichszych lub przy gorszej uprawie trzeba sadzić gęściej. Również gęściej trzeba sadzić ziemniaki wczesne, bo te i nie krzewią się tak jak późne i są mniej plenne.

Agronom.

Z życia naszej diecezji.

Z okazji świąt Zmartwychwstania Pańskiego KATOLICKIE STOWARZYSZENIE KOBIET

składa hołd

J.E. Ks. Bisk. Dr. Teodorowi Kubinie

oraz najserdeczniejsze życzenia Wesołego Alleluja Szanownemu Diecezjalnemu Instytutowi A. K., Redakcji „Niedzieli", Zwiazkowi Kobiet, Szanownym Członkiniom Zarządu i Bratnim Stowarzyszeniom.

Z POBYTU KS. BISKUPA DR. KUBINY W ZAGŁĘBIU.

Jak już donosiliśmy, J. E. ks. Biskup dr. Kubina bawił w pierwszych dniach kwietnia w Zagłębiu Dąbr., gdzie wygłosił kilka odczytów na temat swej podróży do Ameryki Pd. Obecnie podajemy kilka bliższych szczegółów z tego pobytu.

Pierwszy swój odczyt wygłosił ks. Biskup w lokalu Konwencji węglowej w Sosnowcu na zaproszenie Stow. Katolików z wyższem wykształceniem.

Dostojnego Prelegenta powitał prezes Stow. p. dr. K. Zaborski, który następnie złożył sprawozdanie z działalności organizacji. Nastąpił potem odczyt ks. Biskupa, niezwykle interesujący ilustrowany oryginalnemi zdjeciami wyświetlanemi przy pomocy epidiaskopu.

Drugi odczyt na zaproszenie Akcji Katolickiej w Sosnowcu wygłosił ks. Biskup w sobotę dn. 6 kwietnia w Sali Domu Katolickiego w Sosnowcu. Ogromna sala wypełniła się na czas odczytu po brzegi publicznością, która po wysłuchaniu przemówienia zgotowała Arcypasterzowi goraca owację. Również i odczyt w Dąbrowie Górniczej odbył się na zaproszenie P.A.K. Przybywającego do udekorowanej gustownie sali kina Bajka Najd. Arcypasterza powitał prezes P.A.K. p. mec. Morgulec.

Za dwugodzinny ciekawy odczyt podziekowali zebrani prawdziwą burzą oklasków. Szczególne podziękowanie złożyła p. Świrtunowa w imieniu Stow. Pań Miłosierdzia, na cele którego przeznaczony został dochód z odczytu.

Dodać również trzeba, że podczas pobytu J. E. ks. Biskupa na sali przy wejściu pełnili straż honorową Sokoli i Straż Ogniowa.

Przy niezmiernem zainteresowaniu słuchaczy wygłosił ks. Biskup czwarty odczyt w sali gimnazjum im. Kopernika w Bedzinie.

KS. BISKUP W WIELUNIU.

W dniu 10 kwietnia Najd. Arcypasterz odwiedził Wieluń, gdzie w sali własnego Gimnazjum wygłosił piąty na terenie diecezji odczyt na temat swego pobytu w Ameryce. Odczyt zgromadził liczne grono inteligencji wieluńskiej. Oprócz tego w odczycie wzięła udział młodzież szkolna.

ŚWIĘCENIA W SEMINARJUM DUCHOWNEM.

W niedzielę palmowa dn. 14 kwietnia J.E. ks. Biskup Kubina udzielił w Kaplicy Seminarjum Duchownego w Krakowie święceń diakonatu alumnom najwyższego kursu teologicznego.

Z UROCZYSTOŚCI WIELKOTYGODNIOWYCH W CZĘSTOCHOWIE.

Podobnie jak każdego roku J.E. ks. Biskup Kubina odprawił w asyście duchowieństwa i alumnów Seminarium obrzędy Wielkiego Czwartku, celebrując uroczysta Mszę św. oraz dokonując konsekracji Olejów św.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego Najd. Arcypasterz odprawi uroczystą sumę pontyfikalna w Katedrze.

Z DZIAŁALNOŚCI DOMU REKOLEKCYJNEGO.

Niezależnie od licznych rekolekcyj parafjalnych odbywają się w Częstocho



Wizyta ministra angielskiego Edena u P. Prezydenta R. P. Mościckiego.

wie i rekolekcje zamknięte w domu przy ul. św. Barbary 43. I tak, w serji dla panien od 19—23 marca wzięło udział 12 uczestniczek w tej liczbie 5 z K.S.M.Ż. z Sosnowca i 3 z Radziechowic. Rekolekcje przeprowadził ks. A. Wenikajtys.

Dla Mężczyzn odbyła się serja od 26—30 marca pod kierunkiem ks. St. Gałązki. Uczestników było 18.

Panie z inteligencji odbyły rekolekcje w dniach od 1—5 kwietnia, pod kierunkiem ks. Dyr. J. Sobczyńskiego. Uczestniczek przybyło 22 z różnych miast Polski.

Czcigodny ks. konferencjonista przy głębokiej znajomości życia umiał trafić do dusz, a pogodna atmosfera Domu Rekolekcyjnego dopełniła reszty. Nic dziwnego, że uczestniczki rekolekcyj wracały do domów z pełnem zadowoleniem duchowem.

W Sekursku pod przew. ks. pr. Nowakowskiego z Warszawy odbyli od 9—13 marca rekolekcje panowie ziemianie w liczbie 18.

Z DNI ODNOWIENIA W DIECEZJI.

W dniach od 6—15 marca odbyły się w **Lubieniu** misje, pierwsze od założenia parafji. Nauki głosili OO. Oblaci z Katowic. Misje wywarły nadzwyczajne wprost skutek, gromadząc przez cały czas ludność nawet z sąsiednich parafji. Do Sakramentów św. z nieliczne mi tylko wyjątkami przystąpili wszyscy.

Cz. ks. Proboszczowi za trudy zorganizowania misyj, a OO. Misjonarzom za ich przeprowadzenie składają parafjanie z Lubienic serdeczne Bóg zapłać.

W parafji Starcza trzydniowe rekolekcje parafjalne przeprowadził od 22—25 marca ks. St. Gałązka z Częstochowy. I tu łaska Boża pociągnęła do przyjęcia Sakramentów św. liczny zastęp wiernych, których wyspowiadało duchowieństwo okoliczne w niedzielę 24 marca.

Składając dowód wdzięczności za wysłuchane nauki złożyli w ostatnim dniu parafjanie serdeczne podziękowanie ks. rekolekcjoniście przy bramie Kościoła.

W Żychcicach nauki rekolekcyjne od 23—26 marca wygłosił ks. J. Strauch, Dyrektor X.X. Salezjanów z Lublińca. Szczupła świątynia nie mogła pomieścić wszystkich, którzy garnęli się na te nauki, to też wielu musiało stać poza kościołem. Nie zniechęcało to jednak nikogo. Tak liczny udział był zarazem i nagrodą ze strony parafjan dla Cz. ks. Proboszcza, który podejmuje z ochotą wszelki trud dla dobra dusz sobie powierzonych.

W Kamieńsku rekolekcje parafjalne zbiegły się z 40-to godzinnem nabożeństwem. Nauki głosił gwardjan OO. Bernardynów z Piotrkowa. Do Komunji św. w ostatnim dniu przystąpiło ok. 2.300 parafjan.

Podnieść trzeba z uznaniem dobrze zorganizowaną adorację Najśw. Sakr., w której udział wzięły Stow. Akcji Katolickiej, Bractwa, Krucjata Euch., dzieci szkolne i Koło absolwentek. Chór dzieci szkolnych wykonał kilkanaście nowych pieśni, które ogólnie podobały się.

W Skomlinie młodzież K.S.M. odprawiła trzydniowe rekolekcje półzamknięte, pod kier. ks. pref. J. Rabsztyna. Czcig. ks. Prefektowi za udzieloną w pięknych naukach pomoc w odnowieniu dusz składają członkowie K.S.M. serdeczne podziękowanie.

W Łazach odbyły się rekolekcje parafjalne pod kier. ks. pref. Głowali z Sosnowca. W dniu 25 marca, jako w dniu patronalnej uroczystości K.S.K. odprawiona została uroczysta Msza św. z Komunją św. poczem ks. Asystent odebrał przyrzeczenie organizacyjne od prezeski i całego oddziału. Uroczystość ta wywarła duże wrażenie na obecnych. Po uroczystości kościelnej nastąpiła skromna akademja w domu parafjalnym, podczas której wygłoszone zostały wiersze i monologi.

Z MYSZKOWA.

Ofiarę na budowę wielkiego ołtarza w kościele parafjalnym w Myszkowie złożyli: Pracownicy tartaku i kołczarni Rajzmana 26 zł.; Pracownicy fabry-
Zarząd fabryki „Bracia Bauerertz" —
ki „Bracia Bauerertz" 1593 zł. 20 gr.;
1000 zł.; Pracownicy firmy Schmelzer
453 zł. 50 gr.; Robotnicy Sp. Akc. „Steinhagen i Saenger" 4642 zł. 70 gr., Zarząd Sp. Akc. „Steinhagen i Saenger" 5000 zł.; Jan Motyl i Ludwik Gil na listę od poszczególnych mieszkańców Myszkowa i Mijaczowa 269 zł. 45 gr., Józef Herszman i Marcin Oleksiak od poszczególnych mieszkańców Pohulanki 29 zł. 55 gr. Ofiarodawcom składam serdeczne „Bóg zapłać".

Ks. J. Kałuża, proboszcz.

ZAKOŃCZENIE ROKU JUBILEUSZOWEGO w CZĘSTOCHOWIE.

Komitet Obchodu Uroczystości zakończenia Wielkiego Jubileuszu Odkupienia ustalił następujący program:

W czwartek d. 25 kwietnia r.b. odbędzie się o godz. 6 wiecz. w Katedrze uroczyste nabożeństwo z kazaniem, które wygłosi J. E. Ks. Biskup Kubina. Następnie o godz. 7 w. wyruszy z Katedry wielka Procesja Eucharystyczna z udziałem wiernych ze wszystkich miejscowych parafij oraz wszystkich organizacyj ze sztandarami i stowarzyszeń katolickich ze światłem i śpiewem, a o godz. 8 wiecz. odbędzie się w Bazylice Jasnogórskiej krótkie nabożeństwo, poczem rozpocznie się nieustanna Adoracja Najśw. Sakramentu, która będzie trwała przez 3 dni i 3 noce. W tym czasie będą odbywać się w Bazylice Jasnogórskiej dwa razy dziennie przed południem i wieczorem nabożeństwa z kazaniem. Na zakończenie Jubileuszu w niedzielę 28 kwietnia o godz. 11 r. J. E. Ks. Biskup Dr. T. Kubina będzie celebrował pontyfikalną sumę w Bazylice Jasnogórskiej lub na szczycie w razie pomyślnej pogody. Podczas sumy kazanie wygłosi ks. prał. B. Wróblewski, dziekan częstochowski. Po zakończeniu uroczystego nabożeństwa będzie udzielone wiernym błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

A. Cz. w Dankowie. Zamieścimy sprawozdanie w numerze poświątecznym.

Czytelnik z Kromołowa. Musimy również odłożyć.

K. S. K. w par. św. Barbary w Cz., Kraszewicach, Kobielach W. Podamy razem po zebraniu materjału.

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE W P. K. O. W MIESIĄCU MARCU 1935 R.

W miesiącu marcu wkłady oszczędnościowe, jak również i liczba oszczędzających wykazują dalszy bardzo poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 7,224,003 zł. osiągając na dzień 31-go marca 1935 r. stan 662,704,385 zł.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu marca b. r. P. K. O. wydała 41,846 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31/III 1935 r. 1,589,085 książeczek.

CHŁOPCY 12 — 13 LETNI, pragnący zostać misjonarzami nauczycielami w prowincjach zakonnych Zgromadzenia Braci Szkolnych: Egipt, Syrja i Madagaskar, mogą być przyjęci na dogodnych warunkach.

Informacji udzielają we wtorek i piątek Rodzicom etc. (przybyć z chłopcem) Bracia Szkolni w Częstochowie ul. Pułaskiego 71/83.

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

POLSKA. Nadzwyczajna sesja sejmowa zostanie zwołana prawdopodobnie po dn. 15 maja i potrwa około 3-ch tygodni.

Niedobór budżetowy za ub. rok wyniósł około 236 milj. zł. Na rok budżetowy 1935/36 przewidziany jest niedobór w sumie 150 milj. zł.

Min. Beck wyjechał do Genewy w dn. 13 b. m. na sesję nadzwyczajną Rady Ligi Narodów.

J. Em. ks. kardynał Prymas August Hlond jest od dwuch tygodni obłożnie chory.

Subskrypcję pożyczki inwestycyjnej otwarto w d. 10 kwietnia. W tym samym dniu posypały się zgłoszenia z całego kraju. Jeszcze w przeddzień P. Prezydent Rzplitej dokonał subskrypcji w obecności min. skarbu Zawadzkiego, podpisując deklarację na 30.000 zł. Ogromne szeregi subskrybentów, to ludzie pracy. Pożyczka spotkała się ze zrozumieniem i zaufaniem ze strony społeczeństwa.

WŁOCHY. Konferencja w Stresie. W d. 11 b. m. zebrała się na pięknej wyspie jeziora italskiego w Stresie konferencja premjerów i ministrów Francji, Włoch i Anglji, aby obradować nad sprawami pokoju europejskiego, w związku z groźnemi zbrojeniami Niemiec. Obecni byli premjerzy Mac Donald, Flandin i Mussolini i ich koledzy ministrowie spraw zewnętrznych Simon (Anglja), Laval (Francja) i Suvich (Włochy). Konferencja zakończyła się w dn. 14 b. m. Ogłoszono wspólne oświadczenie, że należy prowadzić rokowania celem rozwoju bezpieczeństwa w Europie Wschodniej i celem zawarcia paktu lotniczego dla Europy zachodniej oraz zabezpieczenia niepodległości Austrji. Z żalem podkreślili przedstawiciele mocarstw, że Niemcy przez swoje zbrojenia sparaliżowały wysiłki, zmierzające do ogólnego rozbrojenia, stwierdzając zarazem swą całkowitą zgodę co do przeciwstawienia się wszelkiemi właściwemi środkami każdemu jednostronnemu odrzuceniu traktatów, mogącemu wystawić na niebezpieczeństwo pokój Europy. W Stresie zaznaczyła się jedność trzech wielkich mocarstw wobec groźnych zbrojeń niemieckich.

Wielka konferencja naddunajska. Na konferencji w Stresie postanowiono, że mocarstwa zainteresowane w pakcie naddunajskim zbiorą się w Rzymie w dn. 20 maja b. r. Na konferencję te będą zaproszone: Niemcy, Francja, Polska, Rumunja, Czechosłowacja, Jugosławja, Węgry i Włochy.

NIEMCY zgadzają się na projekt powszechnego paktu o nieagresji — taką odpowiedź otrzymał angielski minister Simon z Berlina na telegram wysłany ze Stresy — z tem zastrzeżeniem, że państwa, które tego pragną, mają prawo zaciągania między sobą specjalnych zobowiązań wzajemnej pomocy. W kołach angielskich przypuszczają, że to stanowisko Niemiec wywrze korzystny skutek na dalszy bieg rokowań międzynarodowych.

Ślub premjera Goeringa ze znaną artystką Emmą Sonnemann odbył się w Berlinie w d. 10 b. m. z przepychem, nie ustępującym w niczem tego rodzaju ceremonjom koronowanych głów cesarskich w Niemczech monarchistycznych.

FRANCJA. Francuska rada ministrów, na ostatniem swem posiedzeniu postanowiła, że z rocznika, który miał być zwolniony w kwietniu, pozostanie w szeregach 60 tys. ludzi, którzy użyci będą przy ochronie granic i organizacji obrony kraju.

Laval w Warszawie. Francuski min. spraw zagr. Laval zdecydował się przybyć do Warszawy przed swoją wizytą w Moskwie. W czasie pobytu w Warszawie przedłoży Laval rządowi polskiemu tekst umów, zawartych pomiędzy nim, a ambasadorem sowieckim w sprawie reformy paktu Ligi Narodów.

Sojusz wojskowy francusko-włoski. Najważniejszym momentem konferencji w Stresie były rozmowy francusko - włoskie. Mussolini miał zaproponować ostatnio Francji sojusz wojskowy z równoczesną obietnicą zawarcia układów wojskowych z państwami Małej Ententy i porozumienia bałkańskiego.

Konwencja rosyjsko - francuska. Francja zawarła z Rosją jakąś konwencję celem zapewnienia sobie na wypadek napaści nieprzyjacielskiej wzajemnej pomocy. Równocześnie telegramy donoszą o podpisaniu konwencji handlowej rosyjsko - niemieckiej. Sowiety zamawiają w Niemczech towarów na 200 miljonów marek, a banki niemieckie dadzą na ten zakup porękę. Jakoś się dziwnie zbiega jedna konwencja z drugą: polityczna z Francją, gospodarcza z Niemcami. Czy Sowiety są dla obydwu stron jednakowo szczere?

SZWAJCARJA. Nadzwyczajne posiedzenie Rady Ligi Narodów rozpoczęło się w dn. 15 b. m. Do Genewy przybyli liczni przedstawiciele państw. M. in. przybył Litwinow, Benesz, Titulescu, min. Beck, oraz min. spraw zagr. Turcji.

AMERYKA. Prezydent Stanów Zjednoczonych otrzyma olbrzymie uprawnienia na wypadek wojny. Izba reprezentantów uchwaliła jednomyślnie wniosek komisji senatu o obronie kraju. Na mocy tego wniosku prezydent Stanów Zjedn. w czasie wojny będzie miał prawo rekwirowania wszystkich zasobów finansowych kraju.

Orkan wyrzucił pociąg z syn. Silny orkan szalał nad półwyspem Yucatan. Orkan wyrzucił pociąg ze szyn, przewracając wszystkie wagony. Z pod gruzów wydobyto dotąd trzech zabitych i 20 rannych. Poszczególne osoby musiano wyrębywać z pośród spiętrzonych wagonów.

KTO DOPOMOŻE!

Chłopiec 20-letni uczciwy i pracowity, lecz biedny i samotny pragnie się poświęcić stanowi duchownemu. Opłata w małem Seminarjum, gdzie najpierw musiałby, się kształcić, aby przygotować się do studjów teologicznych wynosi miesięcznie 30 złotych. Czy nie znalazłby się szlachetny ofiarodawca, któryby się zobowiązał płacić tę sumę lub przynajmniej połowę?

Wszelkich informacji i łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracja „Niedzieli", której wspomniany chłopiec jest dobrze znany.





KĄCIK ROZRYWKOWY.

Szarada.

Ul. J. Jodłowski.

Pierwsza i pół drugiej do tego
Wykonawca wyroku sądowego,
Druga będzie to zaimek,
Trzecia krewny, nie kuzynek,
Czwarty — pierwszy chyba znacie,
Bo go pewno w stadzie macie.
Całość: podziemne cmentarze chrześcijańskie
Gdy panowały rządy pogańskie.

KOSCIELNE PRZYBORY
i PRZEDMIOTY DEWOCYJNE

najtaniej poleca

Cz. NOWICKI

CZĘSTOCHOWA
UL. 7 KAMIENIC 29.

Zagadka.

Ul. B. Paluszek.

Tu opieszałym sprawia ambaras,
Co już nie jedną popsuło rzecz,
To przeciwieństwo znajdziesz „od zaraz",
Gdy zaś te zgłoski odczytasz wstecz.
Ale nie ujdzie oku sprawności,
Jeśli nad tem pomyśli się,
Że ruch oznacza, stopień szybkości,
Wprost ma ten wyraz sylaby dwie.

Za dobre rozwiązanie powyższej szarady i zagadki przeznaczamy jak zwykle, trzy nagrody książkowe.

Rozwiązania z Nr. 14

Uzupełnianka:

G	A	R	Ł	U	C	H
A	G	A	R	Y	K	I
R	O	G	A	L	I	K
B	R	Y	G	A	D	A
O	R	T	E	G	A	L
G	O	N	Z	A	G	A

Zagadka: plotka — ulotka.

Dobrych rozwiązań nadesłano 13. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) St. Szmert, ul. Narutowicza 33 m. 12, 2) W. Horska, Dąbrowa Górnicza, ul. Okrzei 2, 3) Z. Kilowiczówna w/m.

ŻARTY.

Młoda żona do męża:

— Zgadnij, kochanie, co ci na obiad ugotowałam?

— Pokaż mi najpierw, to może odgadnę.

Pielgrzymka 4/VI — 14 VI do
RZYMU Zł. 395
wraz ze zwiedzeniem Wenecji, Padwy, Florencji, Neapolu i Wiednia
WAGONS-LITS COOK WARSZAWA Krak. Przedm. 4 i oddziały. —

Franciszek JĘDRZEJCZYK
ARTYSTA-MALARZ
Częstochowa, ul. Waszyngtona 58
Posiada duży wybór różnych obrazów do kościołów i mieszkań, oraz stacje Męki Pańskiej w różnych rozmiarach.
Na zamówienia wykonuje w-g życzeń.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz. 3 — 5
Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64 Tel. 17-96. Konto P.K.O. 63757.
CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — Wydawca: Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.